

Pan Antoni siedział pochylony na ławeczce przed domem spokojnej starości „Zmierzch”. Była wiosna.

- Niech będzie pochwalony – usłyszał głos przysiadającego obok pana Zdzisława, ale nie odwrócił w jego kierunku głowy. Patrzył wciąż na drogę podpierając obie dłonie i brodę na drewnianej lasce. Westchnął.

- Ciśnienie spadło, czy coś? Kierownik powiedział, że dziś w nocy będzie pełnia i można zorganizować ognisko zapoznawcze, czy coś – powiedział pan Zdzisław.

- Toż my się wszyscy znamy, panie Zdzisławie kochany. Po co to robić takie głupoty?

- Ale kierownik mówił, że może byśmy tak bardziej na stopie przyjacielskiej, czy coś. Żebyśmy się zintegrowali, czy coś.

Pan Antoni splunął, burknął pod nosem jakieś przekleństwo i wstał.

- Panie Zdzisławie – zagadnął już miłszym tonem, wciąż patrząc na drogę – czy panu zaczęły już się pojawiać jakieś zwidy ze starości?

- Jakież halucynacje, czy coś?

- Właśnie. Czy czasami widzi pan to, czego tak naprawdę nie ma?

Pan Zdzisław zamyślił się.

- Czasami mam taki sen, panie Antoni, że uciekam przed wielkim kogutem, czy coś. Ale on mnie szybko dogania i wtedy się budzę...

- Nie o to mnie chodzi, panie Zdzisławie – przerwał mu pan Antoni. Zaczynał się niepokoić widząc nadchodzącą drogą postaci.

- Ale ja nigdy nie widziałem takiego wielkiego koguta, bo przecież takich nie ma, czy coś. Nawet u Ruskich takich nie robią..

- Panie Zdzisławie – zaczął niepewnie pan Antoni. – Czy widzi pan to, co ja?

Po czym wskazał łaską zbliżające się dziwnie ubrane sylwetki.

Pan Zdzisław przetarł palcami szkła okularów i zmrużył powieki.

- Może to harcerze? – spytał niepewnie.

- Dupa tam, harcerze! Niechże pan się przyjrzy dokładnie! – zdenerwował się pan Antoni.

Pan Zdzisław wstał i jeszcze mocniej zmrużył powieki. Skrzywił usta i pokiwał głową z pewnością.

- Zomowcy! Kiedyś chodzili takimi grupami...

- Ech! – burknął pan Antoni i rzucił przez ramię:

- Niech pan lepiej zawoła kierownika. I zbierzcie wszystko, co może służyć za broń. Kije od mioteł, mokre szmaty.

- A takie duże chochle z kuchni mogą być, panie Antoni? – Zapalił się towarzysz w przemijaniu.

- Mogą być. Dziś, tu, w „Zmierzchu” rozwiążą się losy świata jaki znamy, a może też świata, którego jeszcze nie poznaliśmy.

- Rozkaz, naczelniku! Na Kowno!

Pan Zdzisław posłusznie i zadziwiająco szybko zniknął za drzwiami domu spokojnej starości „Zmierzch”, a pan Antoni wyprostował z trudem zgarbioną sylwetkę i mocniej ścisnął rączkę swojej starej laski. Dumnie pogładził się po wásach.

- Myślałem, że się was już nie doczekam, cholery jedne... - powiedział z generalskim uśmiechem pan Antoni i splunął. – Teraz to ja wam powsadzam różne rzeczy w wasze nieziemskie dupy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.